Waldemar Kuczyński[1], *Demokracja a gospodarka publiczna*, „Krytyka", 1980, nr 7, s. 13–28.
Hasła przedmiotowe: gospodarka planowana, projekt reform gospodarki planowanej, przyszły ustrój gospodarczy.

Wstęp

W artykule postawione są niektóre problemy współistnienia gospodarki publicznej i politycznej demokracji. Przez demokrację polityczną rozumiem system instytucji zwykle z tą nazwą kojarzony, a istniejący na przykład w Europie Zachodniej. Przez gospodarkę publiczną rozumiem natomiast stan, gdy znaczna większość majątku narodowego nie pozostaje we władaniu prywatnym, lecz należy do państwa lub innych instytucji publicznych. Jak widać, definicje te są bardzo szerokie. Można na nich poprzestać rozpatrując zakreślony tytułem problem ogólnie, w pierwszym jakby przybliżeniu. Analiza dokładniejsza wymagałaby zawężenia definicji obydwu tych członów oraz rozpatrywania ich różnych wariantów. Przy rozróżnieniu tych wariantów należałoby – jeśli chodzi o mechanizm polityczny – brać pod uwagę podział uprawnień między społeczność obywatelską a władzę (co rozstrzyga referendum, a co mandatariusze społeczności), podział uprawnień władzy między różne jej człony (ustawodawczy, wykonawczy, sądowniczy), długość kadencji organów władzy etc. Jeśli zaś idzie o mechanizm gospodarczy, to należałoby uwzględniać różny zakres planowania centralnego, a szczególnie bezpośredniego decydowania władz o alokacji zasobów społecznych (czyli gospodarki publicznej ze słabym, umiarkowanym i silnym planowaniem centralnym). Takiej szczegółowej, wariantowej analizy czytelnik niżej nie znajdzie, być może podejmę ją w innym miejscu.

Artykuł nie rozwiązuje, lecz stawia problemy. Czy stawia je dobrze? Nie wiem. Co więcej, nie jestem pewien, czy w ogóle ma sens rozważanie podobnych kwestii wobec braku jakiejkolwiek widocznej szansy na to, by zyskały one praktyczne znaczenie. Ta wątpliwość towarzyszyła mi podczas pracy nad artykułem, a także przez półtora roku wahań z decyzją jego opublikowania.

Świadectwo faktów

Ustalmy najpierw, czego dowiodły fakty. Doświadczenie Europy Zachodniej świadczy, że demokrację polityczną można pogodzić z bardzo nawet rozbudowanymi funkcjami gospodarczymi państwa. W żadnym jednak z krajów tego regionu

[1] Waldemar Kuczyński (ur. 1939) – dziennikarz. Współpracownik opozycji demokratycznej, współzałożyciel TKN w 1978, uczestnik strajków sierpniowych 1980, w stanie wojennym internowany. Od 1982 na emigracji.

gospodarka nie jest w pełni publiczna. Państwo, a także pozapaństwowe instytucje publiczne są tam właścicielami niewielkiej części majątku narodowego. Szczególne znaczenie ma niewielki zasięg etatyzacji środków produkcji, która – jak się wydaje – jest najsolidniejszą przesłanką umożliwiającą rozbudowę uprawnień władzy państwowej w sferze produkcji, która – jak się wydaje – jest najsolidniejszą przesłanką umożliwiająca rozbudowę uprawnień władzy państwowej w sferze produkcji dóbr ekonomicznych. Dominacja sektora pozapaństwowego gwarantuje rynkowy charakter gospodarki, do którego musi się przystosować również sektor państwowy. W rezultacie organizacje gospodarcze tego sektora mają bardzo duży zakres samodzielności wobec swego właściciela, co oznacza, że i tu produkcyjne uprawnienia państwa trzymane są w ryzach. Ograniczony sektor państwowy i jeszcze bardziej ograniczone uprawnienia produkcyjne władzy państwowej współistnieją za to z bardzo rozbudowanymi funkcjami w sferze podziału dochodów. Etatyzm w sferze podziału dochodów nie zagraża więc demokracji. Co więcej, wydaje się, że jej sprzyja, ponieważ wychodzi naprzeciw dążeniom równościowym, bardzo silnym w społeczeństwach naszego kręgu cywilizacyjnego. Zauważył to już dawno Alexis de Tocqueville. Gdyby kapitalizm nie wyciągnął wniosków z kryzysu lat trzydziestych i nie zrealizował – w mniejszym lub większym stopniu – koncepcji państwa opiekuńczego, stanąłby (a z nim nowoczesna demokracja polityczna) bezbronny wobec trudnego egzaminu obecnej dekady.

Nie ma natomiast praktycznego dowodu, że demokracja polityczna może współistnieć z gospodarką, w której sektor prywatny obejmuje marginesową część majątku narodowego. We wszystkich krajach tego typu mamy dyktatury totalitarne. Wyjątkiem jest Jugosławia, gdzie występuje rodzaj dyktatury posttotalitarnej, polegającej na tym, że pewne dość istotne dziedziny życia, przeważnie gospodarczego, wyodrębnione zostały z partyjnego monopolu. Wobec tego monopol ten przestał być totalny, a sprawy wyjęte spod jego władzy mogły stać się przedmiotem względnie swobodnych roztrząsań i kompromisów. Najnowszym przykładem tej ograniczonej detotalizacji jest odrzucenie przez parlament rządowego projektu planu na 1979 rok, który odesłano do zasadniczych przeróbek.

Fakt, że prawie we wszystkich krajach o gospodarce publicznej panują dyktatury totalitarne zachęca do radykalnej konkluzji, iż widoczne tego rodzaju systemy ekonomiczne nie przystają do instytucji demokratycznych, a być może wręcz narzucają władzę jednej partii. Przykład Jugosławii, w której, co prawda, nie ma klasycznej demokracji, ale nie ma i klasycznego totalitaryzmu podważa niewątpliwie najdalej idący wniosek o zależności pomiędzy gospodarką publiczną a totalizmem politycznym. Ale nawet bez jugosłowiańskiego precedensu, wnioskowanie o ścisłym związku gospodarki tego typu z totalizmem wymaga czegoś więcej, niż tylko powszechnego ich współistnienia. Karl Mannheim w rozważaniach nad związkami planowania w skali całego społeczeństwa i demokracji, następująco przestrzega przed wnioskowaniem z

faktu współistnienia: „Teoretycy liberalizmu popełniają błąd (…) w tym samym stopniu co przeciętni obserwatorzy, kierując się zdrowym rozsądkiem, którzy widząc, że we wszystkich istniejących obecnie społeczeństwach planowanych panuje system dyktatorski, dochodzą do wniosku, że planowanie i dyktatura są nierozłączne. Nie ma rozumowania bardziej zawodnego niż to, które przebiega w myśl formuły *post hoc ergo propter hoc*. Same fakty nie dowodzą niczego, dopóki analiza funkcjonalna nie ujawni właściwego znaczenia. Jedynie analiza funkcjonalna zgodności lub niezgodności demokracji i planowania może naświetlić znaczenie dotychczasowych doświadczeń”[2].

Fakty wskazują więc, że systemowi demokratycznemu nie przeszkadza, lecz na odwrót pomaga znaczna rozbudowa funkcji ekonomicznych państwa w dziedzinie podziału. Dowodzą one także, iż gospodarka o dominującym udziale własności publicznej w majątku narodowym nie musi współistnieć obok typowej dyktatury totalitarnej. Czy może ona jednak funkcjonować wespół z systemem demokratycznym? Na to nie ma świadectwa praktyki. Pozostają mniej lub bardziej uzasadnione przypuszczenia.

System posttotalitarny

Spróbujmy odpowiedzieć na to pytanie biorąc najpierw za przedmiot rozważań Jugosławię, której system gospodarczy jest z jednej strony zbudowany na znacjonalizowanym majątku narodowym, podobnie jak gospodarki KDL-ów, z drugiej jednak ma znacznie więcej wspólnego z gospodarkami krajów zachodnich niż klasyczny typ radziecki. Zgodnie z ideologią ZKJ środki produkcji nie są własnością państwową, lecz społeczną[3]. Wspólnota powierza je zrzeszonym producentom wymagając, by posługiwali się nimi kojarząc jak najlepiej interesy własne ze społecznymi. Pomimo silnych akcentów antyetatystycznych w ideologii wspierającej system jugosłowiański, najważniejszym jednak strażnikiem chroniącym przed nadużyciami tego powiernictwa przez „samorządnych wytwórców” pozostaje państwo, które nigdy nie zrezygnowało z prawa regulacji uprawnień kolektywów zarządzających majątkiem narodowym, chociaż korzysta z nich rzadko.

Gospodarka jugosłowiańska jest zdecentralizowana i rynkowa. Przedsiębiorstwa nie dostają nakazów, mogą swobodnie kontaktować się z kontrahentami na rynku krajowym i zagranicznym i zawierać z nimi porozumienia, mogą tworzyć wspólne związki organizacyjne i rozwiązywać je etc. Ponieważ nie ma nakazów, nie ma też wieloszczeblowego aparatu biurokratycznego (tzw. szczebli średnich), który nakazy przekazuje w dół i odbiera raporty o ich realizacji, a przy okazji, będąc ogromną zorganizowaną strukturą, wpływa na politykę gospodarczą państwa, narzucając jej własne priorytety i spychając na plan dalszy interesy nie

[2] K. Mannheim, „Człowiek i społeczeństwo w dobie przebudowy”, Warszawa 1974, s. 505 [przyp. aut.].
[3] Solidną charakterystykę systemu jugosłowiańskiego znajdzie czytelnik w: W. Brus, „Uspołecznienie a ustrój polityczny”, Aneks, Londyn 1975 [przyp. aut.].

zorganizowanego społeczeństwa. Plan centralny obowiązuje tylko władze państwowe, które dla jego urzeczywistnienia mają szereg ekonomicznych i politycznych narzędzi oddziaływania na pozostałych uczestników systemu. Plany jugosłowiańskie (głównie średniookresowe; planowanie roczne nie jest stosowane) są raczej reakcją na konkretną sytuację (ekstrapolują tendencje pożądane i starają się odwrócić niepożądane) niż wyrazem długofalowych autonomicznych wizji planisty centralnego. Zapobiega to dogmatyzacji planowania, ale osłabia jego wpływ na gospodarkę. Niewielka jest też skala koncentracji środków na szczeblu centralnym, i co za tym idzie, centralne decyzje o rozdziale zasobów społecznych mają ograniczone znaczenie dla przebiegu procesów gospodarczych.

Krótko mówiąc, jest to system gospodarki publicznej o dosyć słabym planowaniu centralnym, o bardzo zredukowanej roli władzy państwowej w ekonomice. Moim zdaniem, w tego typu gospodarce nie ma niczego, co uniemożliwiałoby wprowadzenie mechanizmu demokracji politycznej.

Elementy takiego mechanizmu występują zresztą w Jugosławii i nie są jak u nas atrapami, lecz działają naprawdę. W stosunkach między ZKJ a rządem pewne kwestie rozstrzyga niewątpliwie kierownictwo partii, wydając bezpośrednio polecenia rządowi i uzyskując zgodę parlamentu poprzez dyscyplinę partyjną posłów. Obok klasycznie dyktatorskiego segmentu jest w relacji partia-państwo wiele spraw, w których kierownictwo ZKJ powstrzymuje się od decydowania. Odnośnie takich spraw dopuszczalny jest demokratyzm; istnieje duża swoboda dyskusji prasowych i obywatelskich, jednak bez prawa zrzeszania się choćby na określony czas dla rozwiązania owych, wyjętych z bezpośredniej gestii partii, problemów. Zagadnienia takie są również przedmiotem autentycznych debat parlamentarnych, ale znów bez możliwości oficjalnego tworzenia ugrupowań poselskich. W odniesieniu do takich spraw w praktyce realizowana jest zasada nadrzędności władzy ustawodawczej nad wykonawczą. W Jugosławii znacznie bardziej autentycznie niż w KDL-ach działa też system wyborczy. Partia oczywiście kontroluje dobór kandydatów na posłów, natomiast sam proces wyboru posłów nie jest w zasadzie kontrolowany. Wyborcy mają więc swobodę decyzji, znów jednak nie wolno im tworzyć ugrupowań w celu preferowania w kampanii wyborczej danego kandydata. Ogólnie można więc powiedzieć, że partia zachowuje w swej gestii duże możliwości regulowania spraw państwowych zarówno tych, o których decyduje bezpośrednio, jak i pozostawionych do rozstrzygnięcia wyżej wymienionemu ograniczonemu mechanizmowi demokratycznemu.

Podsumowując można – jak sądzę – przyjąć, że w Jugosławii z gospodarką publiczną współistnieje system polityczny złożony z:

- klasycznego mechanizmu dyktatury, który jest niewątpliwie nadrzędny, lecz ograniczony do niektórych (choć zapewne kluczowych) problemów społeczno-ekonomicznych;

- mechanizmu demokracji politycznej, jednakże bez najważniejszego elementu – prawa zrzeszania się obywateli.

Jest to więc system kierowniczej roli partii komunistycznej, ale bez jej ścisłego i kategorycznego monopolu na podejmowanie decyzji. I do tego sprowadza się sedno posttotalitarnego modelu.

Doświadczenie Jugosławii wskazuje, że taki właśnie mechanizm demokratyczny – nie kwitnący oczywiście, lecz wegetujący pod kopułą dyktatury, ale nie do końca fasadowy i stąd pożyteczny dla całego społeczeństwa – może trwale współistnieć z tzw. kierowniczą rolą partii. Zatem też doświadczenie jugosłowiańskie wytycza jednak kierunek, w jakim ewentualni reformatorzy partyjni w Polsce i KDL-ach mogliby dążyć zmieniając zakres istniejących dotychczasowych anachronicznych form struktur politycznych. Sądzę zresztą, że nawet oficjalne przyznanie obywatelom i posłom prawa do zrzeszania się na czas rozstrzygania o kształcie kontrowersyjnych spraw nie podważałoby kierowniczej roli partii. Możliwości ewolucyjne w ramach systemu komunistycznego nie są więc wyczerpane przez Jugosławię. Być może nawet z dyktatorską nadbudową systemu dałoby się pogodzić trwałe zrzeszenia uczestniczące w rozpatrywaniu i rozstrzyganiu spraw państwowych, które partia zostawia społeczeństwu. Choć prawdopodobieństwo kolizji pomiędzy tymi dwoma segmentami byłoby tutaj przypuszczalnie większe.

Spośród instytucji demokratycznych wykształconych w krajach zachodnich naprawdę jedynie prawo do trwałych koalicji między obywatelskich wydaje się być trudne do pogodzenia z zasadą kierowniczej roli partii komunistycznej. Sama zaś ta zasada nie musi oznaczać monopolu (totalizm), lecz przynajmniej teoretycznie może być zredukowana do prawa regulacji zakresu spraw decydowanych przez mechanizm demokratyczny. Dopóki partia utrzymywałaby zdolność do takiej regulacji, mogłaby nie rozstrzygać wielu spraw państwowych, a mimo to zachowałaby rolę decydującą, ponieważ w razie uznanej przez siebie potrzeby potrafiłaby cofnąć uprawnienia dane „demokracji". W praktyce, utrzymanie tej zdolności wymagałoby zapewne pozostawienia szeregu spraw do bezpośredniej decyzji partii, głównie gdy chodzi o aparat przymusu, a także utrzymanie bardziej rozbudowanej jej organizacyjnej struktury, niżby to wynikało z funkcji bieżących partii, po to, by w razie potrzeby miał kto te cofnięte uprawnienia przejąć. Z tą ostatnią kwestią wiąże się – moim zdaniem – wielka trudność w łączeniu demokracji z kierowniczą rolą partii. Rozwój demokracji wymaga likwidacji monopolu (nie kierowniczej roli) partii. To jedyna droga. Likwidacja monopolu partii powoduje, że rozbudowywany aparat partyjny zostaje pozbawiony części dotąd sprawowanych zajęć. Nie można jednak liczebności aparatu zmniejszyć w proporcji do spadku ilości wykonywanej pracy, ponieważ obok kontroli nad aparatem przymusu jest ta odpowiednio duża liczebność jedynym gwarantem utrzymania przez partię zdolności do wspomnianego przed chwilą ograniczenia – gdy uzna się, że zaszła potrzeba – zakresu spraw decydowanych demokratycznie. Stawia to na porządku

dziennym zagadnienie nowej roli i nowych funkcji partii, a wraz z tym kwestię nowych uzasadnień ideowych, nowej legitymizacji, jak to czasami mówią socjologowie.

Reforma polityczna w ramach systemu, polegająca na przechodzeniu do opisanego wyżej mechanizmu posttotalitarnego, nie może być tylko reformą pragmatyczną, lecz musi zakładać głęboką zmianę ideologii partii. Partia, jej aktyw i kierownictwo, muszą zacząć patrzeć na rzeczywistość jak na podmiot żyjący własnym życiem, z którym się współdziała, a zaprzestać uważania jej za przedmiot nieograniczonych manipulacji.

Demokracja a gospodarka publiczna

Powstaje pytanie, czy likwidacja tzw. kierowniczej roli partii – osi obecnego systemu politycznego KDL – nie wywarłaby destruktywnego wpływu na system gospodarki publicznej. Jest wielce prawdopodobne, że gdy chodzi o etatystyczny KDL-owski wariant tej gospodarki, uległby on daleko idącej ewolucji, do czego jeszcze wrócę. Wariant jugosłowiański wytrzymałby taką polityczną przemianę przypuszczalnie znacznie lepiej (podkreślam, że chodzi mi tu jedynie o rozwiązania systemowe, a nie o wpływ pełnej demokracji na politykę ekonomiczną i jej skutki). W KDL-ach bowiem gospodarka jest tak zorganizowana, aby władze partyjno-rządowe mogły nią najwygodniej kierować i sprawować bezpośrednio daleko idący nadzór. W związku z tym jednak wiele jest w takim zorganizowaniu nonsensów ekonomicznych – głównie niepotrzebnych monopoli, które społeczeństwu przynoszą szkodę, nic w zamian nie dając. W wariancie jugosłowiańskim, wzgląd na państwowe kierowanie, a właściwie drobiazgowe administrowanie, nie określa organizacji gospodarki. Jest ona bardziej pod wpływem rynku i wymagań ekonomicznej efektywności, a więc tak czy owak bardziej zorientowana na odbiorcę. Prawdopodobne jest więc, że w tej sferze procesy weryfikacji rozwiązań systemowych przez dopuszczone do głosu społeczeństwo byłyby w praktyce ograniczone.

Jednak nawet po takiej weryfikacji współistnienie rozwiniętej demokracji politycznej z gospodarką publiczną może stworzyć nowe problemy, wynikające jednak nie tyle z publicznego charakteru gospodarki, tzn. z określonego typu własności środków produkcji, ile z zakresu i aktywności planowania centralnego. Najważniejsze z tych problemów wiążą się zapewne z zasadą wymiany ekip rządzących poprzez wybory, które uzupełnia ograniczonych system demokracji politycznej o prawo obywateli do tworzenia trwałych zrzeszeń.

Wiadomo, że konieczność okresowego ubiegania się o zgodę społeczeństwa na dalsze rządzenie to czynnik bardzo mocno wpływający na działanie demokratycznej władzy, i to szczególnie w sferze ekonomicznej, która dla wyborcy jest często najważniejszym kryterium oceny tej władzy. Równie znacząco oddziaływuje ten fakt na poczynania opozycji. W tych warunkach bardzo prawdopodobne jest planowanie pod wybory, czyli kształtowanie przez rząd praktyki gospodarczej z myślą właśnie o

przyszłych wyborach. Ogromną zaletą demokracji politycznej jest to, że zmusza ona władzę do działań dających społeczeństwu korzyści już w okresie sprawowanej przez tę władzę kadencji. Dzięki temu bowiem uniknąć można nie tylko polityki poświęcającej dobra obecnego pokolenia na rzecz przyszłych pokoleń, co nie jest jeszcze złem najgorszym, lecz także – i co jest najważniejsze – polityki realizującej widzimisię rządzących, nie służącej ani dniom dzisiejszym, ani jutrzejszym.

Pamiętając o tej ogromnej zalecie, trzeba jeszcze zwrócić uwagę i na komplikacje. Otóż współczesna gospodarka wymaga często przedsięwzięć – głównie inwestycyjnych – które dziś pochłaniają ogromne środki społeczne, ograniczając zaspokajanie bieżących potrzeb społeczeństwa, a korzyści dają ze znacznym odroczeniem. Ekipa angażująca się w takie działania, nawet gdy są bardzo celowe, ryzykuje utratę władzy na skutek niezadowolenia społecznego właśnie z powodu ich ujemnych bieżących skutków. Ryzyko wzrasta oczywiście dzięki istnieniu zorganizowanej opozycji, gotowej do zdyskontowania na swą korzyść tego niezadowolenia, a nawet podsycania go. W tej sytuacji skłonność do realizacji długofalowych programów gospodarczych, które nie są prostą kontynuacją dotychczasowego rozwoju, lecz wychodzą naprzeciw przyszłym warunkom gospodarowania, może okazać się niedostateczna. Tym bardziej, że podejmując takie programy, a właśnie w nich przede wszystkim ujawnia się celowość planowania centralnego, ekipa aktualnie rządząca ryzykuje nie tylko upadek, lecz tworzy pomyślą sytuację dla konkurentów, którzy w swoim czasie zapiszą na własny rachunek rezultaty tej inicjatywy. Unikanie działań o efektach znacznie odroczonych, a skłonność do takich, które dają korzyści już w okresie kadencji, jest naturalnie tym bardziej nie do pogodzenia z potrzebą sprawnego planowania gospodarczego, im krótszy jest właśnie okres sprawowania władzy. Niewykluczone zatem, iż demokracja polityczna w warunkach gospodarki publicznej, powinna zakładać dłuższą, niż to bywa dotąd kadencją sprawowania władzy, szczególnie przy takich systemowych rozwiązaniach, które władzy pozostawiają inicjatywę, realizację i odpowiedzialność za długofalowe programy gospodarcze. Tyczy to właśnie systemów z gospodarką publiczną z silnym planowaniem centralnym. Należy też podkreślić, że choć tendencja do określania horyzontu planistycznego przez kadencję wydaje się immanentną cechą demokracji, to jej uboczne skutki ujemne będą o wiele większe tam, gdzie i rząd, i opozycja ulegają silnie interesowi partyjnemu, a mniejsze tam, gdzie ten interes stawiają dobro całego społeczeństwa i sprawne funkcjonowanie mechanizmu demokratycznego. Społecznie odpowiedzialny rząd podejmuje działania nawet ryzykując upadek, jeśli widzi pilna potrzebę, a społecznie odpowiedzialna opozycja raczej dopomoże mu krytyką, niż storpeduje podburzając społeczeństwo. Wydaje się, że stwierdzenie amerykańskiego ekonomisty Johna Clarka, iż „ceną wolności jest odpowiedzialne korzystanie z niej”[4], ma szczególne znaczenie, gdy chodzi o sprawne funkcjonowanie mechanizmu

[4] John M. Clark, „Alternative to serfdom”, Nowy Jork 1960, s. 4 [przyp. aut.].

demokratycznego w koegzystencji z gospodarką publiczną i centralnym planowaniem, aczkolwiek obowiązuje oczywiście wszędzie tam, gdzie wolność istnieje.

Nie sądzę natomiast, by wymiana ekip stwarzała niebezpieczeństwo dla ciągłości planowania i powodowała wysokie straty społeczne z tytułu zmiany programu gospodarczego. Przy pomocy tego argumentu uzasadnia się czasami potrzebę ograniczenia, czy nawet eliminacji mechanizmu demokracji politycznej w warunkach gospodarki publicznej. W gospodarce tego typu zachowanie ciągłości planowania miałoby istotnie większe chyba znaczenie niż podobna ciągłość polityki gospodarczej w warunkach państwa dobrobytu, a to szczególnie tam, gdzie postanowienia planów centralnych decydowałoby o rozmieszczeniu (alokacji) znacznie większej części zasobów, niż to ma dziś miejsce na Zachodzie. Bowiem gwałtowne zmiany koncepcji planistycznych musiałyby w tych przypadkach prowadzić do utraty części środków, zaangażowanych poprzednio w realizację innych celów. Straty te jednak obciążałyby nie tylko społeczeństwo, jak ma to miejsce w aktualnej praktyce krajów socjalistycznych, lecz również rachunek rządu łamiącego drastycznie ciągłość planowania i procesów gospodarczych.

Na pewno więc rząd nie decydowałby się pochopnie na takie kroki, lecz raczej wtedy, gdyby istniała duża szansa, iż nowa polityka już w okresie kadencji zrekompensuje straty z nadwyżką, usprawiedliwiającą przed społeczeństwem taki zwrot polityki gospodarczej. Tendencja do pokrywania się horyzontu planistycznego z kadencją, która to dążność zawiera pewną groźbę dla programów długofalowych, tutaj wydaje się skuteczną gwarancją przed woluntarystycznymi poczynaniami nowopowołanych do rządzenia.

Sądzę więc, że z tego punktu widzenia mechanizm demokratyczny o wiele bardziej sprzyja ciągłości planowania niż system, w którym społeczeństwo nie kontroluje władzy. Doświadczenie ZSRR i KDL wskazuje, że właśnie brak kontroli społecznej, powodując u władz poczucie dużej mocy i niezależności od różnych ograniczeń, prowadzi do budowy nierealistycznych programów, załamujących się w trakcie ich realizacji. W rezultacie, ten właśnie obszar geograficzny jest świadectwem znacznej nieciągłości planowania, powodującej czasami skutki tragiczne. Przykładem niech będzie program kolektywizacji, którego następstwa ZSRR odczuwa do dziś, czy tzw. wielki skok w Chinach. O polskim doświadczeniu w tej dziedzinie tak pisze Janusz Beksiak: „Najbardziej nawet pobieżne rozpatrzenie przebiegu wzrostu gospodarczego Polski w minionym dwudziestoleciu powojennym doprowadza do wniosku, że stałość programu nie była bynajmniej jego cechą charakterystyczną. Przeciwnie, co kilka lat następowała radykalna zmiana założeń planowych, nastawiająca aparat wytwórczy na osiągnięcie odmiennej od poprzednio ustalonej struktury gospodarczej”[5].

[5] J. Beksiak, „Wzrost gospodarczy a niepodzielność inwestycji”, Warszawa 1965, s. 122. Lata siedemdziesiąte całkowicie pasuję do tego obrazu [przyp. aut.].

Podsumujmy. Demokracja polityczna – jak się zdaje – nie zagraża gospodarce publicznej i planowaniu centralnemu, o ile społeczeństwo, występując znów w roli suwerena stanowiącego o swoich losach, uzna ich celowość. Koegzystencja tych układów stwarza szereg problemów, których ledwo tu dotknęliśmy i wymagać będzie wzajemnej adaptacji konkretnych rozwiązań. Niemniej nie widać w tych układach nic takiego, co wykluczałoby je.

Odwróćmy teraz pytanie: czy istnienie gospodarki publicznej nie zagraża mechanizmowi demokratycznemu? Czy dyspozycja nad środkami materialnymi, którą uzyskuje wybrana władza nie stwarza pokus zamachu na demokrację? Czy system gospodarki publicznej nie podnosi aby szans takiego zamachu ułatwiając bardziej niż inne systemy angażowanie społecznych środków materialnych przeciw demokracji?

Odpowiedzi na te pytania zależeć będą prawdopodobnie od sposobu rozwiązania takich zagadnień, jak:

a) zakres uprawnień władzy państwowej, szczególnie wykonawczej w obsadzaniu zarządów przedsiębiorstw i organizacji gospodarczych;

b) sposób finansowania ugrupowań politycznych oraz środków masowego przekazu.

Ad a). Rozwiązaniem najbardziej sprzyjającym wykroczeniom przeciw demokracji jest – jak się wydaje – pełna koncentracja uprawnień kadrowych w rękach władzy, szczególnie wykonawczej. Umożliwia ona bowiem upartyjnienie aparatu gospodarczego. Społeczeństwo oczywiście może i powinno stworzyć określone instytucje prawne, delegalizujące dyskontowanie kontroli nad gospodarką dla wąsko partyjnych celów grupy rządzącej. Przy upartyjnionym aparacie gospodarczym delegalizacja taka będzie jednak o wiele mniej skuteczna. Dlatego też w interesie demokracji uprawnienia kadrowe powinny być rozłożone pomiędzy różne instytucje wzajemnie się kontrolujące (samorządy pracownicze, związki zawodowe, władze lokalne, organizacje konsumenckie, sejm, rząd etc). Sądzę, że z omawianego tu punktu widzenia, lepiej jest nawet, gdy władza państwowa ma spore uprawnienia w kwestiach na przykład programu produkcyjnego przedsiębiorstw, a niewielkie w mianowaniu dyrektorów niż odwrotnie. Uważam również, iż w przedsiębiorstwach powinien obowiązywać zakaz działalności partyjnej, lecz oczywiście nie związkowej. Działalność partyjna powinna odbywać się wyłącznie w sferze – używając określenia Marksa – społeczności obywatelskiej, społeczność wytwórców powinna być od niej maksymalnie oddzielona.

Ad b). W warunkach gospodarki państwowej można sobie wyobrazić dwa skrajne sposoby finansowania środków masowego przekazu oraz ugrupowań politycznych i szereg rozwiązań pośrednich. Pierwszy sposób to finansowanie ich bezpośrednio przez przedsiębiorstwa, organizacje gospodarcze, samorządy lokalne, inne organizacje społeczne etc. Zaletą takiego rozwiązania jest znaczne uniezależnienie dopływu środków materialnych do prasy i zrzeszeń politycznych od

władzy centralnej, szczególnie wykonawczej. Dzięki temu maleją możliwości dyskryminowania konkurentów do władzy i nadużywania polityki budżetowej dla wąsko partyjnych celów. Ten sposób finansowania ma również bardzo poważne wady, które prawdopodobnie stawiają go na przegranej pozycji w porównaniu z alternatywnym wariantem (o którym za chwilę). Narusza on postulowane wyżej oddzielenie społeczności obywatelskiej i społeczności wytwórców, dając tej drugiej bardzo poważny instrument oddziaływania na centralne decyzje gospodarcze. Nadto – ze względu na samą naturę społeczności wytwórców złożonej z organizacji gospodarczych o bardzo niejednakowej możliwości dotowania prasy i partii – zdolność do takiego oddziaływania musi być niezwykle zróżnicowana. W tej sytuacji łatwo o zmonopolizowanie wpływu politycznego przez najsilniejsze ugrupowanie gospodarcze. Ten sposób finansowania prowadzi wiec faktycznie do ograniczenia roli społeczności obywatelskiej w kształtowaniu decyzji władzy politycznej. Uzależnienie zaś prasy i partii od bezpośrednich dotacji organizacji gospodarczych i innych, jeśli nie zawsze, to na pewno często płacących po to, by załatwić jakieś swoje interesy, musi grozić degradacją ogólnospołecznego punktu widzenia w działach finansowych instytucji i sprzyjać przekształceniu demokracji w pole rywalizacji partykularyzmów ze szkodą dla społeczeństwa.

Drugi sposób – to finansowanie partii i prasy z budżetu państwa. Zapewnia on rozdzielenie obydwu społeczności, nie degraduje politycznych funkcji społeczności obywatelskiej, osłabia wpływ organizacji gospodarczych na decyzje państwowe, które są dla nich tu bardziej parametryczne, stwarza lepsze warunki dla politykowania o sprawach ważnych dla całego społeczeństwa, a nie jego części. Moim zdaniem, zalety te są wystarczające, aby szukać rozwiązań bliższych raczej temu wariantowi niż poprzedniemu. Ceną jednak tych zalet jest wydatne zwiększenie wpływu władzy ustawodawczej i wykonawczej na zasilanie prasy i partii w środki, a wraz z tym umożliwienie nadużywania polityki budżetowej dla partyjnego interesu przez aktualnie rządzącą ekipę. Nadużywanie to może polegać na finansowej dyskryminacji konkurentów i na manipulowaniu prasą poprzez dotacje. Opierając więc finansowanie tych podstawowych instytucji społeczności obywatelskiej o budżet trzeba prawdopodobnie stworzyć równocześnie instytucje prawne chroniące przed nadużyciami. Pewną ochronę można zawrzeć w procedurze przyjmowania budżetu przez parlament, nie wykluczone jednak, że najważniejsze gwarancje materialnego zabezpieczenia partii i prasy ze środków publicznych powinny być normami konstytucji.

Przemiany w systemie totalitarnym

Załóżmy obecnie, że dochodzi do wprowadzenia rozwiniętej demokracji politycznej w systemie o gospodarce publicznej typu jak nasza gospodarka. Jest moim zdaniem nieprawdopodobne, by taki system gospodarczy przetrwał, to znaczy został

zaakceptowany przez suwerenne społeczeństwo, i by w rezultacie powstała hybryda, łącząca demokrację w społeczności obywatelskiej z totalizmem w społeczności producentów. W naszych warunkach kryzys systemu politycznego prowadziłby zatem do kryzysu obecnych rozwiązań gospodarczych, których istotą jest zarządzanie z jednego ośrodka za pomocą rozkazów (nakazów – jak mówią ekonomiści). Monopol partii wydaje się niezbędną gwarancją takich rozwiązań (aczkolwiek partia zresztą wcale nie jest na nie skazana, o czym była mowa wcześniej). Poza tym monopolem bowiem i biurokracją gospodarczego aparatu wykonawczego, która monopol ten wspiera, rozwiązania te nie mają oparcia w społeczeństwie – przeciwnie – są społecznie skompromitowane, i to w sposób uzasadniony. Jak już wspomniałem, gospodarka naszego typu nie jest zorganizowana z takiego punktu widzenia, by mogła najlepiej zaspokajać potrzeby odbiorców, to znaczy przede wszystkim ludności (ale także przedsiębiorstw – klientów), lecz w taki sposób, by władze centralne mogły bardzo drobiazgowo administrować sprawami gospodarczymi. Można nawet powiedzieć, że w tym systemie gospodarka pracuje dla państwa, które jest jedynym zleceniodawcą i odbiorcą.

Stwierdzeń tych w niczym nie podważają nagminne wypadki obchodzenia czy torpedowania przez organizacje gospodarcze poleceń państwa. Przeciwnie, ten brak dyscypliny jest bardzo często reakcją obronną na zbyt daleko idącą uzurpację ze strony centrum gospodarczego, które dotkliwie narusza interesy organizacji gospodarczych. Konsekwencją podporządkowania organizacji gospodarki wymogom centralnego administrowania za pomocą rozbudowanego systemu nakazów jest – o czym też już wspomniałem – szereg rozwiązań niecelowych, wręcz szkodliwych z punktu widzenia społecznego. Są one od dawna dostrzegane przez społeczeństwo i krytykowane (choć z powodu cenzury krytyka nie może się dostatecznie silnie ujawnić), lecz nie można ich wyeliminować, ponieważ stanowią element systemu gospodarczego. Rozwiązania te uległyby przede wszystkim likwidacji, gdyby społeczeństwo odzyskało suwerenne prawa. Moim zdaniem, upadek zarządzania nakazowego w rezultacie kryzysu monopartyjnego systemu spowodowałby znaczne zmiany w:

a) zakresie etatyzacji majątku narodowego
b) ustroju agrarnym
c) sektorze spółdzielczym
d) stopniu monopolizacji i biurokratyzacji struktury gospodarczej

Ad. a). Wprowadzenie demokracji postawiłoby na porządku dziennym niewątpliwie problem optymalnego społecznie zakresu upaństwowienia majątku narodowego. W latach 1945-1948 ekonomiści i politycy gospodarczy usiłowali określić racjonalne granice etatyzacji i na tej podstawie zbudować wielosektorową gospodarkę socjalistyczną ze znacznym sektorem państwowym, ale i liczącymi się sektorami prywatnym i spółdzielczym. W 1948 roku PPR, kierując się stalinowskimi dogmatami o własności państwowej jako najwyższej formie własności i o totalnym

upaństwowieniu jako mierze zaawansowania w „budownictwie socjalizmu" dokonała – poza rolnictwem – całkowitej likwidacji sektora prywatnego i faktycznie upaństwowiła spółdzielnie, pozostawiając im jedynie nazwy oraz pewne nieistotne odmienności w systemie ekonomicznym. W latach następnych trwało systematyczne niszczenie rolnictwa indywidualnego po to, by i tam zapanowała własność państwowa. W roku 1956 podczas dyskusji modelowej problem granic etatyzacji powrócił. Szereg autorów wskazywało wówczas, że z punktu widzenia efektywności społecznej zostały one poważnie przekroczone i że byłoby pożądane odbudowanie sektora prywatnego oraz powrót do prawdziwej spółdzielczości. Później tej sprawy nie podejmowano już wprost, lecz raczej pośrednio, wskazując, na przykład, na celowość znacznego rozszerzenie rzemiosła i systemu ajencyjnego w handlu czy debiurokratyzacji sektora spółdzielczego. Powtarzanie się takich postulatów dowodzi, moim zdaniem, że mimo rozwoju sił wytwórczych, który miał rzekomo dezawuować działalność gospodarczą motywowaną przez władanie prywatne czy grupowe, a wykazać wyższość działalności opartej o władanie państwowe, ujemne skutki totalnego, dogmatycznego upaństwowienia są nadal odczuwalne i problem granic etatyzacji jest nie mniej aktualny niż trzydzieści lat temu. Tymczasem władze, wbrew oczywistym interesom i woli społecznej, idą nadal w błędnym kierunku, forsując od paru lat upaństwowienie rolnictwa. Trudno doprawdy widzieć tu jakieś racje poza uleganiem dogmatom i być może nieumiejętnością kierowania gospodarką inaczej niż w prosty wojskowy sposób, do czego właśnie potrzebne jest totalne upaństwowienie.

Nie wiadomo oczywiście, jak daleko postąpiłby proces de etatyzacji w wyniku zmiany systemu politycznego, jaka część majątku narodowego znalazłaby się poza władaniem państwowym. Przypuszczalnie byłaby to znaczna część sfery usług, handlu, gastronomii, hotelarstwa. Ale i w przemyśle wiele zakładów obecnie państwowych zapewne zmieniłoby właściciela. Spośród około 19 tysięcy państwowych zakładów przemysłowych w 1976 roku 15,4% to liliputy zatrudniające poniżej 5 osób, zakłady zatrudniające do 100 osób stanowiły 71,5 ogółu[6]. Nie twierdzę oczywiście, że ta rozdrobniona część majątku narodowego powinna cała przestać być własnością państwa i że z kolei wszystkie zakłady zatrudniające powyżej 100 osób winny pozostać w ręku państwa. Wydaje się jednak pewne, że właśnie w przemyśle drobnym i średnim weryfikacja własnościowa miałaby o wiele większy zasięg, bo doprawdy trudno znaleźć racje, dla których państwo musi być właścicielem zakładów cztero czy dziesięcioosobowych.

Zasięg deetatyzacji zależałby zapewne od szeregu czynników, głównie chyba jednak od stopnia krytycyzmu opinii publicznej wobec istniejących, w momencie zmiany systemu politycznego, rozwiązań gospodarczych oraz od układu sił politycznych, który by się w rezultacie tej przemiany wyłonił. Gdyby była ona nie burzliwa, lecz ewolucyjna, a wśród ugrupowań dominowałyby socjalistyczne i

[6] Rocznik Statystyczny, GUS 1977, s. 151-152 [przyp. aut.].

socjaldemokratyczne, bądź w jakikolwiek inny sposób nawiązujące do tradycji lewicowych, wówczas ostałaby się zapewne gospodarka o znacznym udziale upaństwowionego majątku, lecz oczywiście inaczej zarządzana niż obecnie. W wypadku przeciwnym nie można wykluczyć nawet całkowitego upadku państwowego systemu gospodarczego, chociaż trudno oczywiście wyobrazić sobie, by oznaczało to powrót do świata fabrykantów, którego dziś nie ma już nigdzie.

Ad b). Przemiany demokratyczne w Polsce spowodowałyby prawdopodobnie upadek koncepcji upaństwowienia czy kolektywizacji rolnictwa, pod warunkiem jednak, że ich realizacja nie byłaby już zbyt zaawansowana. Koncepcje te nie mają bowiem poparcia w społeczeństwie, a szczególnie niepopularne są na wsi, gdzie ciągle kojarzy się je z gwałtami zadawanymi chłopom w latach 50-tych. Ciągle również dostrzegany jest ich obcy rodowód. Ponadto są one nie tyle odpowiedzią na potrzeby rozwojowe rolnictwa i gospodarki żywnościowej, ile przejawem dogmatu, że socjalizm w rolnictwie to PGR-y i różne ich pseudospółdzielcze zalążki, a także – o czym już wspomniałem – przejawem nietolerancji wobec innych form władania niż państwowa, bez względu na rachunek korzyści. Socjalizacja rolnictwa rozumiana tak właśnie jak u nas – to najbardziej kosztowny wariant zaspokajania potrzeb żywnościowych kraju. Ten dodatkowy koszt jest ceną, jaką płaci społeczeństwo, nie zaś władza, który ów wariant lansuje.

Gdyby likwidacja gospodarki indywidualnej zaszła jednak tak daleko, że znikłaby jej infrastruktura, wówczas całkowity powrót do gospodarki chłopskiej prawdopodobnie byłby niemożliwy ze względu na ogromne koszty takiego procesu. Ale zapewne nawet w tak zaawansowanym ustroju rolnym możliwe byłyby przeobrażenia polegające na usamodzielnieniu gospodarstw państwowych w wyniku ogólnego odchodzenia od zarządzania nakazowego, następnie na deetatyzacji spółdzielni rolniczych i powrotu do kooperatyzmu, który ma w Polsce duże tradycje, i wreszcie na częściowym przywróceniu inicjatywy prywatnej w rolnictwie, na przykład poprzez zwiększenie działek przyzagrodowych. Szczególne znaczenie w takim przypadku przykładałbym do szans rozwinięcia autentycznej spółdzielczości chłopskiej.

Ad c). Kolejną dziedziną, w której – jak sądzę – samorządne społeczeństwo wprowadziłoby poważne zmiany, byłby tzw. sektor spółdzielczy w mieście i na wsi. Obecne spółdzielnie nie mają wiele wspólnego ze swą nazwą. Praktycznie są one odmianą przedsiębiorstw państwowych. Ich system ekonomiczno-finansowy nie różni się niczym istotnym, a tylko szeregiem rozwiązań drugoplanowych, od jednostek zaliczanych do sektora państwowego. Także stosunki w kolektywach spółdzielni nie mają nic w sobie z kooperatywnego ducha i są na ogół takie same jak stosunki w zakładach państwowych. Jeśli istnieją różnice, to wynikają ewentualnie z tego, że spółdzielnie są przeważnie jednostkami niewielkimi, w których relacje międzyludzkie są mniej anonimowe. Spółdzielniami zarządza się jak przedsiębiorstwami – poprzez nakazy. Tak jak zakłady państwowe mają one swoje zjednoczenia – różne związki

spółdzielcze – i ministerstwo (Centralny Związek Spółdzielczości Pracy). Pewnym wyjątkiem są spółdzielnie produkcyjne zakładane ostatnio na wsi. Ich statuty dają członkom znaczną swobodę dysponowania wniesionym majątkiem i spory wpływ na sprawy spółdzielni. W warunkach obecnego systemu gospodarczego te nieortodoksyjne rozwiązania są jednak formą przejściową od indywidualnych gospodarstw do typowych spółdzielni państwowych, a potem PGR-ów i agrokompleksów, wprowadzoną po to, by nie odstraszać rolników.

Natomiast zmiany idące w kierunku rzeczywistej samorządności polegałyby na deetatyzacji spółdzielczości, znikłaby też prawdopodobnie cała jej biurokratyczna nadbudowa stworzona dla ułatwienia centralnego sterowania tym sektorem, a także dla umożliwienia jej udziału w rozdziale środków między różne gałęzie i branże gospodarki. Niewykluczone, że spółdzielczość stworzyłaby potem oddolnie własne związki gospodarcze, byłaby to jednak struktura ze względu na jej funkcje zupełnie odmienna od obecnej. Odżyłaby też najpewniej tradycja i ideologia kooperatyzmu, choć oczywiście trudno przypuścić, by dzisiejsze spółdzielnie, nawet te autentyczne, mogły przypominać w szczegółach spółdzielczość sprzed kilkudziesięciu lat. Sektor spółdzielczy w Polsce jest niewielki, w roku 1976 wytwarzał 9% dochodu narodowego i posiadał niespełna 10% ogółu środków trwałych przedsiębiorstw uspołecznionych[7]. Jego rozmiary nie odzwierciedlają naturalnie marginesowego obecnie znaczenia spółdzielczej organizacji procesów gospodarczych. Są one głównie następstwem o wiele za dużej rozbudowy sektora państwowego. Przemiany demokratyczne spowodowałyby więc prawdopodobnie znaczną ekspansję spółdzielczości; w rezultacie bowiem skurczenia się sektora państwowego do granic uznanych za uzasadnione społecznie przeszłaby do niej znaczna część drobnych przedsiębiorstw państwowych.

Ad d). Deetatyzacja i upadek nakazowego zarządzania gospodarką przez państwo doprowadziłyby do poważnego odbiurokratyzowania struktury ekonomicznej i likwidacji wielkiej ilości niepotrzebnych monopoli. Powyżej wspomniałem o debiurokratyzacji i demonopolizacji spółdzielczości dzięki rozwiązaniu, a przynajmniej poważnemu ograniczeniu, aparatu wznoszącego się nad tym sektorem. Podobne procesy, chociaż na znacznie większą skalę, zaszłyby w przemyśle i innych działach gospodarki upaństwowionej. Jest ona dzisiaj zorganizowana w system wieloszczeblowy, połączony typowo urzędniczymi zależnościami tak, że cała przypomina właśnie gigantyczny państwowy urząd gospodarczy. Ekonomiści, badający ten urząd, mają na przykład trudności z ustaleniem, które z jego części są przedsiębiorstwami, a w sprawie praw rządzących tą biurokratyczną piramidą więcej do powiedzenia mają często socjologowie czy fachowcy od organizacji. Ta wieloszczeblowa struktura nie wynika z wymagań nowoczesnych procesów gospodarczych, lecz stąd, że gospodarką administruje się za pomocą nakazów, wobec czego musi je ktoś przekazywać w dół, a potem odbierać meldunki o wykonaniu.

[7] Tamże, s. 116 [przyp. aut.].

Z punktu widzenia ludności, nabywcy dóbr i usług, organizacja taka jest zła, bo po pierwsze odwraca producentów od konsumentów, a zwraca ich ku władzom zwierzchnim, a po drugie – rodzi nieskończoną ilość monopoli. Aby fabrykom wytwarzającym buty można było przekazać nakazy, musi się je połączyć w zjednoczenie; w rezultacie całe społeczeństwo kupuje buty od jednego producenta. Podobnie jest z odzieżą, meblami, maszynami etc. Również rynek krajowy uległ poprzez regionalizację zbytu rozparcelowaniu pomiędzy poszczególnych producentów i organizacje handlowe, które na swoim terenie – nieniepokojone przez konkurencję – są panami konsumentów. Stopień zmonopolizowania struktury gospodarczej i monopolistyczna dezintegracja rynku są u nas – podobnie jak w innych KDL – posunięte znacznie dalej niż w kapitalizmie państwowo-monopolistycznym. Lekceważenie klienta, obniżanie jakości wyrobów i ukryte podnoszenie cen w niemałym stopniu tym procesom właśnie zawdzięczamy.

Skutki rejonizacji zbytu i monopolizacji byłyby prawdopodobnie jeszcze poważniejsze, gdyby zlikwidowano zarządzanie nakazowe, pozostawiają bez zasadniczych zmian dotychczasową organizacyjną strukturę gospodarki. Zjednoczenie i ministerstwa branżowe stałyby się wtedy koncernami praktycznie niekontrolowanymi. Obecnie państwowy nadzorca, w interesie całego systemu, często temperuje drastyczniejsze wykroczenia tych monopoli przeciwko odbiorcom ich produktów. Mają one też ograniczone prawa. Trudno jednak przypuścić, by społeczeństwo uznało taką strukturę za optymalną, tym bardziej, że aby uzyskać korzyści z działalności na dużą skalę nie trzeba wcale tworzyć organizacji gospodarczych, monopolizujących w takim kraju jak Polska produkcję danego asortymentu w stu procentach. W rezultacie demokratycznych przemian znikłaby zapewne większość ministerstw branżowych i wiele zjednoczeń, szczególnie w przemysłach obsługujących bezpośrednio ludność. Na ich miejsce powstałyby oczywiście nowe związki przedsiębiorstw. Byłyby one z pewnością bardziej zróżnicowane od obecnych i chyba bardziej luźne. W ich tworzeniu główną rolę odgrywałby interes ekonomiczny łączących się przedsiębiorstw, a nie wzgląd na wygodę państwowego nadzoru. Chodziłoby tu właśnie o wykorzystanie owych korzyści skali. Obecnie w naszym przemyśle skala działalności jest relatywnie większa niż np. w RFN, a korzyści skali znacznie mniejsze. W interesie integrujących się przedsiębiorstw leżałyby też oczywiście zyski wynikające z monopolizacji, i tu społeczeństwo powinno interweniować w oparciu o różne środki do zwalczania szkodliwych umów.

Podsumowanie

Podsumujmy główne stwierdzenia artykułu:

1) Doświadczenie wskazuje, że rozbudowa funkcji państwa w dziedzinie podziału dochodów, a przez to produktów oraz usług, sprzyja demokracji, bo sprzyja równości i sprawiedliwości w stosunkach społecznych.

2) Doświadczenie wskazuje także, iż gospodarka, w której majątek narodowy został w ogromnej części znacjonalizowany, nie musi współistnieć z klasycznym mechanizmem dyktatury totalitarnej. Przejście do systemu posttotalitarnego wymaga jednak uprzedniego albo równoczesnego zreformowania systemu zarządzania gospodarką, polegającego na decentralizacji i urynkowieniu.

3) System posttotalitarny oznacza wprawdzie zachowanie dyktatury jednej partii, lecz poważnie ogranicza zakres spraw, w których ona decyduje. Sprawy te rozstrzygane są poprzez mechanizm ograniczonej demokracji, wykluczający [jednak – przyp. red.] spośród instytucji demokratycznych prawo obywateli do trwałych zrzeszeń.

4) Przejście od systemu posttotalitarnego do pełnej demokracji politycznej nie musi zagrozić istnieniu gospodarki opartej o nacjonalizację majątku narodowego, choć może stworzyć pewne trudności dla planowania centralnego, cechującego się dużą aktywnością i długim horyzontem czasowym. Z drugiej strony przejście to umożliwia prawdopodobnie większą ciągłość planowania i sprzyja eliminacji woluntaryzmu polityków.

5) Gospodarka publiczna może stworzyć dodatkowe możliwości nadużywania władzy w celach wąsko partyjnych lub dla zamachu na demokrację, jeśli rządzącym da się znaczną dyspozycję nad społecznymi środkami materialnymi. Niebezpieczeństwu temu można przeciwdziałać uniezależniając od władzy, w pożądanym społecznie stopniu, finansowanie partii i prasy oraz rozpraszając uprawnienia do mianowania dyrektorów organizacji gospodarczych, by zapobiec upartyjnieniu gospodarki.

6) Pełna demokracja (jeszcze bardziej niż system posttotalitarny) jest nie do pogodzenia z gospodarką typową dziś dla większości KDL (być może za wyjątkiem Węgier), w tym i dla Polski. Po jej wprowadzeniu nastąpiłby prawdopodobnie upadek zarządzania nakazowego, częściowa deetatyzacja majątku narodowego i powrót do gospodarki trój-sektorowej, upadek obecnych koncepcji społecznej przebudowy rolnictwa, emancypacja i rozwój spółdzielczości oraz inicjatywy prywatnej, daleko posunięta demonopolizacja całej gospodarki, a szczególnie sektora państwowego.

Konkluzja

Z przypuszczeń, które dominują w tej rozprawie, nasuwa się pogląd o zasadniczej niesprzeczności gospodarki publicznej, w tym poważnie rozbudowanych funkcji gospodarczych państwa i demokracji politycznej. Zastanawiając się zatem nad sposobami realizacji ideału demokratycznego, nad przyszłością naszego systemu gospodarczo-politycznego, nie jesteśmy skazani na dziewiętnastowieczny liberalizm czy tym bardziej anarchizm,, do czego życie w państwie, które uległo lewiatanizacji skłania siła naturalnego odruchu. Sądzę, że dążenia ludzi do równości, a więc i

demokracji (wszak dyktatura jest zawsze systemem przywilejów) nie wymaga obumierania państwa, lecz jego nienormalnie rozrosłych odnóży. Nie wierzę, że po okresie etatyzmu, który dziś w mniejszym lub większym stopniu przeżywa cały świat, przyjdzie anarchistyczna reakcja. Uważam natomiast, że obywatele nowoczesnych państw, które ingerują w rozległe dziedziny stosunków społecznych będą dążyć do stworzenia nowych form demokratycznej kontroli, by ingerencja ta pozostawała rodzajem partnerstwa lub gdy trzeba opieki, a nie przerastała w uzurpację praw jednostek.